

A log cabin with a gabled roof and a chimney, surrounded by lush green trees and a dirt path leading to it.

JOANNA TEKIELI

LEŚNICZÓWKA
WSZEBORY

ODWIEDŹ MIEJSCE, W KTÓRYM OŻYWAJĄ
SŁOWIAŃSKIE LEGENDY

FILIA

JOANNA TEKIELI

**LEŚNICZÓWKA
WSZEBORY**

FILIA

W lesie znajdziesz więcej niż w książkach.
Drzewa i kamienie nauczą cię tego,
czego nie usłyszysz od mistrzów.
ŚWIĘTY BERNARD Z CLAIRVAUX

Książkę dedykuję wszystkim, którzy kochają lasy

ROZDZIAŁ I



– Przecież w Polsce nie ma bezrobocia! – stwierdziła kategorycznie Monika. – Teraz jest rynek pracownika, najlepsza koniunktura od lat!

– No to widocznie ja jestem jakimś beznadziejnym przypadkiem. – Ola splotła ręce na piersiach i popatrzyła na przyjaciółkę ponuro.

Ola była dość wysoką dziewczyną o kruczoczarnych prostych włosach, które nie poddawały się żadnym zabiegom stylizacyjnym. Po wielu próbach i poszukiwaniach, radykalnych zmianach i bezlitosnych cięciach znalazła wreszcie na nie sposób, splatając je w warkocz. Z czasem osiągnęła pas mistrzowski w dziedzinie najbardziej wymyślnych splotów, które potrafiła wyczarować w ciągu dwóch minut i które stały się jej znakiem rozpoznawczym.

– Nie może być aż tak źle! – włączyła się do rozmowy Ewelina, dobijając Olę jeszcze bardziej, choć nie miała ta-

kiego zamiaru. – Ja też słyszałam, że teraz to pracownicy dyktują warunki i przebierają w ofertach!

– A kiedy ostatnio szukałyście pracy? – stanęła w jej obronie Jola.

Kobiety spojrzały na nią i nic nie powiedziały. Jeszcze pół roku temu Ola też wierzyła optymistycznym informacjom, że teraz jest czas pracownika, ale odkąd sama stanęła przed koniecznością poszukiwania nowego zajęcia, przekonała się, że pracę rzeczywiście znaleźć można, tylko wytrwać w niej dłużej niż dwa miesiące nie jest łatwo. Przez ostatnich jedenaście lat pracowała w firmie kolegi jako copywriterka. Wymyślała ciekawe hasła reklamowe, pisała chwytliwe teksty, była w tym naprawdę dobra i lubiła to.

– Masz prawdziwy dar, dziewczyno! – mówił z uznaniem kolega, podpisując się pod jej projektami, jako że oficjalnie była w jego firmie przedstawicielką handlową. Dzięki temu Bartek nie musiał wynajmować biura i przejmować się przygotowaniem dla niej miejsca pracy, bo na takim stanowisku pracowało się „w terenie”.

– W ten sposób ograniczymy koszty i będziemy więcej zarabiać – tłumaczył Bartek. Oli to nie przeszkadzało, nauczyła się prowadzić domowe biuro, nie traciła czasu na dojazdy, a przy tym wypłaty były bardzo satysfakcjonujące.

Agencja, którą Bartek założył jeszcze podczas studiów, zarabiała naprawdę niezłe pieniądze i trzeba przyznać, że

kolega dzielił się z Olą uczciwie. Dziewczyna skrupulatnie odkładała każdy grosz, podczas gdy Bartek co roku zmieniał samochód na bardziej luksusowy i spędzał wakacje w najbardziej egzotycznych miejscach na świecie. W efekcie po sześciu latach pracy była w stanie kupić dwupokojowe mieszkanie niemal w centrum Krakowa.

– Nigdy bym nie powiedziała, że po takich studiach jak twoje można tak dobrze zarabiać – skomentowała jedna z sąsiadek, gdy Ola się wyprowadzała z bieżanowskiego mieszkania mamy i ojczyma. Dziewczyna skończyła ekologię i dziennikarstwo, nie uważała więc swoich studiów za kiepskie, ale najwyraźniej w oczach sąsiadki takie kierunki nie plasowały się zbyt wysoko.

Cieszyła się bardzo z własnego mieszkania, które mogła urządzić tak, jak chciała, a także ze zmiany otoczenia. Halicka, przy której stała kamienica Oli, nie była może najbardziej reprezentatywną ulicą w Krakowie, ale ze swojego okna na najwyższym piętrze kobieta widziała Wisłę, a do bulwarów mogła dojść w ciągu pięciu minut. I bardzo często z tego korzystała, bo właśnie spacerując nad Wisłą, zwykle wpadała na najlepsze pomysły. Uwielbiała ten rejon. Zachwycała ją myśl, że może stąd szybko dojść na piechotę na Kazimierz, do Rynku czy pod Wawel. Albo przejść kładką na drugą stronę Wisły i znaleźć się w magicznym świecie Starego Podgórze, w którym się po prostu zakochała.

– Mam tu już swoje miejsca, uwielbiam tę dzielnicę – mówiła rodzicom i przyjacielom, którzy pytali, jak sobie radzi w nowym otoczeniu.

Teren zresztą szybko przestał być nowy, a stał się swojski i bliski. Często zaglądała do Spaghetterii, odkrywając w niej coraz to nowe przepyszne dania, a także do lodziarni Si Gela, gdzie serwowali nieziemskie lody różane. Tysiąc razy fotografowała zachwycającą bryłę kościoła Świętego Józefa, robiła ekologiczne zakupy na Targu Pietruszkowym, który przez przypadek odkryła, a gdy potrzebowała wyciszenia, spacerowała po parku Bednarskiego z jego licznymi dzikimi zakamarkami.

„W końcu ja też zaczynam widzieć magię Krakowa...” – myślała coraz częściej i nie mogła się nadziwić, że dotąd, mieszkając na bieżanowskim osiedlu, praktycznie nie знаła tych okolic. Kraków – to był dla niej Rynek Główny, Wawel i Sukiennice, czasem też Kazimierz, ale tę dzielnicę znała tylko od strony rozrywkowej, nawet nie próbowała poznać czegoś więcej.

Gdy w wyjątkowo pogodny dzień dotarła podczas sobotniego spaceru na kopiec Kraka, oniemiała na widok panoramy, jaka ukazała się z jego szczytu. Wieże kościołów lśniły w słońcu, na tle pasma babiogórskiego odznaczała się wieża łagiewnickiego sanktuarium, a oblane słońcem wieże klasztoru bielańskiego sprawiały wrażenie, jakby były częścią jakiegoś zaczarowanego zamku zbudowanego

wanego w chmurach. Ola zaczęła zagłębiać się w historię tych okolic i ze wstydem stwierdziła, że choć od urodzenia mieszkała w Krakowie, nie wiedziała o nich prawie niczego. Chłonęła legendy, zapoznawała się z dramatem wojny i okupacji, płaszowskiego obozu, getta. Kolejnym jej odkryciem stała się – na fali tego zainteresowania – Fabryka Schindlera.

– To niesamowite miejsce! – mówiła potem znajomym, a oni, w większości, wzruszali tylko ramionami albo potakiwali bez przekonania. Nie rozumieli, co ją tam tak zafascynowało. Pewnie, oglądali *Listę Schindlera*, ale żeby tak od razu biegać do muzeum? Bez przesady!

Tymczasem Ola wracała tam bardzo często i zawsze ogarniał ją wówczas nastrój pełen melancholii i smutku. Inaczej wyglądało to jedynie w sali, w której odtworzono fotograficzne atelier. Już stając w progu i słysząc głos fotografa oraz migawkę obiektywu, przenosiła się w tamte czasy, jakby ktoś zaczarował to miejsce i zostawił w nim klimat, zapach i nastrój jednego dnia, tuż przed tym, nim wkroczyła w ten świat wojenna zawierucha. Patrząc na zdjęcia ludzi, którzy od dawna już nie żyli, Ola miała wrażenie, że tutaj, w tej przestrzeni, pozostały ich marzenia, uczucia, plany. Wszystko, co zniszczyła wojna. Te emocje opanowywały ją i napełniały jakąś dziwną siłą i przekonaniem, że da sobie radę, bez względu na to, jakie problemy stawały jej na drodze.

Teraz jednak ani przebywanie w tym zaczarowanym atelier, ani nawet najdłuższy spacer nad Wisłą nie mogły jej pomóc. Została bez pracy i bez jakiegokolwiek doświadczenia w jej poszukiwaniu. Bartek zrezygnował z prowadzenia firmy dosłownie z dnia na dzień, nawet o tym z Olą nie rozmawiając i nie uprzedzając jej o swoich planach. Sprzedał mieszkanie i poleciał do Australii, żeby tam – jak stwierdził w e-mailu, którego wysłał do Oli, będąc już na farmie w Drake – zacząć nowe życie, w zgodzie z naturą i własnym rytmem.

– No po prostu super – skomentowała Ola, czytając e-mail po raz trzeci. Miała ogromny żal do kolegi, że po tylu latach współpracy nie zdobył się nawet na to, żeby z nią porozmawiać, nie wspominając już o tym, że mógł przecież przekazać jej firmę. Była pewna, że poradziłaby sobie z jej prowadzeniem.

– To świństwo tak kogoś nagle zostawić na lodzie – mówiła, żaląc się koleżankom, a one zgodnie przytakiwały, równie oburzone jak ona.

Po tym, jak minął pierwszy szok, uznała jednak, że z jej doświadczeniem nie powinna mieć problemów ze znalezieniem pracy. Skontaktowała się z klientami firmy, ale żaden nie był zainteresowany współpracą z przedstawicielką handlową, uważając Bartka za siłę napędową i mózg ich duetu, a Olę – co najwyżej za asystentkę pomagającą w drobnych zleceniach.

– Jeśli będę miał jakieś nieduże projekty, to dam znać, pani Olu – obiecał zdawkowo ten i ów, ale na tym się skończyło.

Po dwóch miesiącach bezowocnego szukania pracy w dziedzinie, która była jej najbliższa, zaczęła wysyłać CV wszędzie, gdzie mniej więcej pasowała. Była na kilku rozmowach, ale dwaj pracodawcy oferowali jej umowę o dzieło, jeden – bezpłatny staż, a jeden – okres próbny za nieprawdopodobnie małe pieniądze. Po namyśle przyjęła jednak tę ostatnią ofertę i przez cały miesiąc ogarniała potworny chaos w jego biurze. Porządkowała papiery, układała umowy według dat, przebijała się przez stosy rachunków i dokumentów, aż biuro zaczęło przypominać biuro, a nie archiwum po przejściu tajfunu. Poprawiła też masę błędów ortograficznych, od których roiły się sporządzone przez szefa szablony dokumentów, i wygładziła opisy na stronie internetowej. Wówczas pracodawca wręczył jej obiecane pięćset złotych i podziękował za dalszą współpracę, zatrudniając w uporządkowanym przez nią biurze własną żonę.

Kolejny miesiąc Ola przepracowała jako stażystka w redakcji osiedlowej gazetki. Staż był bezpłatny, ale miała nadzieję, że dostanie dobre referencje i taka praktyka będzie ładnie wyglądać w papierach.

– Referencjami rachunków nie opłacisz – biadoliła mama, ale Ola machnęła na to ręką. Wolała robić cokolwiek, nawet za darmo, niż siedzieć przed komputerem

i przeglądać kolejne beznadziejne oferty albo czekać na telefon od pracodawcy.

– Moje podania chyba wpadają w jakąś czarną dziurę – skarżyła się. – Nikt nie odpowiada, nikt nie dzwoni...

– Szukaj przez urząd pracy! – doradziła jej jedna z koleżanek, więc Ola zarejestrowała się w urzędzie. Już po tygodniu wysłano ją na pierwszą rozmowę kwalifikacyjną – nie zwracając zupełnie uwagi na fakt, że nie spełniała żadnego z kryteriów podanych przez pracodawcę. Rozmowa była dla niej potwornym upokorzeniem, bo po dwóch minutach rekruterka obrzuciła ją pełnym politowania spojrzeniem i stwierdziła:

– Chyba pomyliła pani adresy...

Za drugim razem było jeszcze gorzej: rozmowa prowadzona była w języku francuskim, gdyż jego perfekcyjna znajomość była podstawowym wymogiem pracodawcy. Ola znała w tym języku tylko „je t'aime” i „bonjour”, czego nawet przy najlepszych chęciach nie dało się uznać za biegłość. Rekruter ofuknął ją i kręcił głową z niesmakiem, mruczając pod nosem coś o kombinatorach, kiedy podsunęła mu do podbicia zaświadczenie do urzędu pracy.

Dlatego kiedy w kolejnym miesiącu wysłano ją do firmy Eko-życie szukającej... księgowej, Ola od razu przy powitaniu wyjaśniła wszystko mężczyźnie, który wyszedł jej na spotkanie.

– Przepraszam, nie chcę marnować pańskiego czasu. Przysłano mnie tu z urzędu pracy, nie zwracając uwagi na

to, że nie mam odpowiednich kwalifikacji, a ja nie mogę odmówić pójścia na rozmowę, bo stracę ubezpieczenie.

Mężczyzna spojrział na nią najpierw z zaskoczeniem, później – z sympatią. Jej szczerść najwyraźniej mu się spodobała.

– Ale skoro już pani tutaj jest, to może jednak chwilę porozmawiamy. – Zaprosił ją do gabinetu na najwyższym piętrze oszklonego biurowca przy ulicy Wielickiej. Z okna rozciągał się niezbyt imponujący widok na torowisko tramwajowe.

– Eko-życie to firma, która dopiero raczkuje – powiedział, stawiając przed Olą filiżankę kawy. – Na razie szukamy więc tylko księgowej, ale za kilka miesięcy, mam nadzieję, będziemy obsadzać także inne stanowiska, dlatego już teraz budujemy bazę potencjalnych pracowników. Pani szczerze i bezpośrednio wystąpienie zrobiło na mnie dobre wrażenie, więc chciałbym zadać kilka pytań, żeby sprawdzić, w jakim dziale może się pani najlepiej sprawdzić, w razie czego.

Rozmawiali przez ponad pół godziny i w tym czasie Ola opowiedziała mu o swoim układzie z Bartkiem oraz na poczekaniu wymyśliła wpadający w ucho slogan reklamowy dla Eko-życia. Wyszła z tej rozmowy podniesiona na duchu, choć nadal pozostawała bez pracy.

Za czwartym podejściem urząd pracy wybrał opcję bezpieczną i posłał Olę na rozmowę z pracodawcą, który właściwie nie stawiał kandydatom żadnych wymagań, prócz

bycia przedstawicielem rasy ludzkiej. Po dwóch dniach od odbycia rozmowy kwalifikacyjnej Ola była już telemarketerką w firmie telekomunikacyjnej. Jej praca polegała na wykonywaniu dziesiątek telefonów w celu zaprezentowania oferty. Po dwóch tygodniach Ola nie mogła już patrzeć na słuchawkę, ale zaciskała pięści i dalej klepała wyuczone formułki, w międzyczasie wciąż szukając ofert i wysyłając zgłoszenia do różnych firm. Po trzech miesiącach miała już serdecznie dosyć nudnej i monotonnej pracy, głupkowatych konkursów motywujących, w których nagrodami były puszki coli albo reklamowe długopisy, oraz nacisków ze strony menadżerów, żeby nieustannie poprawiać wyniki.

– Przenieś się do innej firmy – radziła jedna z koleżanek, Lucyna. – Na przykład do jakiejś telewizji kablowej. Przynajmniej nie będziesz się nudzić, bo najpierw będziesz musiała się nauczyć nowych formułek.

– Nie, jak już zmieniać, to na coś, gdzie będę chciała zostać na dłużej... Wytrzymam jakoś...

Okazja wkrótce się trafiła i Ola podjęła pracę w małej rodzinnej firmie wydawniczej. Przez trzy miesiące chodziła uskrzydłona, bo nareszcie robiła to, co ją interesowało, ale sielanka nie trwała długo.

– Przykro mi, pani Olu – powiedziała pewnego dnia szefowa, unikając patrzenia jej w oczy. – Ale moja siostrzenica została bez pracy i cóż... Nie będę pani oszukiwać. Nie stać nas na dwóch dodatkowych pracowników, a to jednak

bliska rodzina... Chociaż przykro mi się z panią rozstawać, bo naprawdę dobrze nam się współpracuje.

– No szlag by to – jęknęła Ola po powrocie do domu i znów zasiadła przed komputerem, otwierając stronę z ofertami pracy i z trudem powstrzymując łzy napływające jej do oczu.

ZANURZCIE SIĘ WRAZ Z OŁĄ W PIĘKNEJ KRAINIE
OTOCZONEJ WSZEBOROWSKĄ PUSZCZĄ,
GDZIE DZIEJE SIĘ DOBRO, A UCZUCIA MAJĄ
NIEPOSKROMIONĄ SIŁĘ.



Kiedy firma, w której od lat pracuje Ola, nagle zostaje zlikwidowana, młoda kobieta przekonuje się, że rynek pracy wcale nie jest tak łaskawy, jak mówią o tym media. Chwyta się różnych, mało satysfakcjonujących zajęć, aż trafia jej się niezwykła oferta: zredagowanie przewodnika po Wszeborowskim Parku Narodowym. Ola wyjeżdża do Wszeborowa z wielkimi nadziejami, ale nawet w najśmielszych snach nie spodziewa się tego, jak bardzo ten wyjazd i pobyt wśród dzikiej przyrody, wpłynie na jej całe życie.



wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-969-6



9 788383 579696